MUZEUM BIBLIOTEKA Archiwum Narodowe Ossolinski
575/3

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Adres:
Prof. Władysław Szwed
Przemyśl
ul. 3-go Maja 6

Cena 90 groszy

Prenumerata roczna wynosi zł. 3·60, półroczna zł. 1·80 — łącznie z przesyłką pocztową.

PRZEGLĄD LITERACKI

CZASOPISMO INFORMACYJNE

NR. 3 | WARSZAWA, LIPIEC-PAŹDZIERNIK 1932 | ROK III

KRYZYS W KRAINIE PARADOKSU

Istnieją w chwili obecnej dwa szlaki, któremi podążają ludzie, chciwi wrażeń najbardziej istotnych i decydujących.

Publicyści, dziennikarze, literaci i uczeni jadą dziś albo do Rosji sowieckiej, albo do Ameryki.

Republika sowiecka zawdzięcza to zainteresowanie długoletniemu odosobnieniu, jak również nieustającej agresywności wobec całego świata. Jakkolwiek w ostatnich czasach wrażenia z raju sowieckiego wypadają przeważnie negatywnie, każdy pragnie zobaczyć na własne oczy wylęgarnię tego osobliwego doświadczenia, które jest stałem niebezpieczeństwem ludzkości.

Ameryka zaś, którą pod pewnemi względami uważaliśmy za wzór dla Europy niedościgniony, stała się szczególnie ciekawą w dobie kryzysu, który, jak wszystko po tamtej stronie oceanu, przybrał rozpiętość olbrzymią.

Nie ulega wątpliwości, że w Ameryce można się teraz wiele nauczyć, więcej może w znaczeniu negatywnem, niż pozytywnem. W każdym razie kryzys amerykański wraz ze wszystkiemi swojemi objawami jest zjawiskiem niezmiernie żywem, interesującem, a zarazem zdumiewającem przez swoją szczególną paradoksalność.

I dlatego relacje o Ameryce dzisiejszej są szczególnie godne uwagi. Odsłaniają bowiem to, co dotychczas ukrywało się pod zastygłą formą konwencjonalnego o niej wyobrażenia.

. . . . . .

Pisarz niemiecki A. E. Johann, który wydał niedawno niezwykle interesującą książkę o Ameryce p. t. „Klęska nadmiaru", zastanawia się nad utartemi o niej wyobrażeniami.

Cóż wiemy o niej właściwie? „Wiemy, że przemytnicy alkoholu toczą pomiędzy sobą zażarte bitwy, że Al Capone dostał się wreszcie do więzienia, że różne wielkie miasta, a Chicago przedewszystkiem, zbankrutowały, gdyż „politycy" wypełniają sobie kieszenie na koszt gminy. Wiemy również, że aktorzy filmowi z Hollywood kąpią się w srebrnych wannach, że burmistrz Nowego Jorku wygląda zadziwiająco młodo, że chętnie uczęszcza do nocnych lokali i nazywa się Walker, a znowu prezydent Stanów Zjednoczonych Hoover zajmuje się ustawicznem przepowiadaniem, iż lepsze czasy zaczną się już pojutrze. Wiemy też, że alkohol prohibicyjny jest szkodliwy dla zdrowia, że Lindbergh jest bohaterem narodowym, a amerykańskie dziewczęta mają najładniejsze nogi na świecie. Wiemy, że amerykańscy miljonerzy zaczynają swoją karjerę od sprzedawania gazet i że Amerykanie współcześni zamiast „allright" mówią „o-ke".

Znacznie mniej natomiast są znane sprawy istotnego znaczenia. A więc ruina Kanady, wojna o naftę w Texasie, tragiczna sytuacja plantatorów bawełny w stanach południowych, gdzie z klęską ekonomiczną splata się straszliwe zagadnienie nieszczęśliwej ludności murzyńskiej. Nie znamy dokładnie tajników prohibicji ani wszystkich problemów zadłużenia i rozbrojenia. Nie wiemy wiele o komuniźmie amerykańskim ani o schorzałych związkach zawodowych.

Ale właśnie te zagadnienia, mniej dla publiczności szerokiej efektowne, wysuwają się na plan pierwszy. Czasami objawiają się one w studjach wyczerpujących i poważnych, czasami odsłania je obraz, narzucony przez feljetonistę, albo trafnie wybrana anegdota...

. . . . . .

Powieściopisarz francuski Julien Green odbył niedawno podróż do Ameryki. Oto sedno jego wrażeń:

„Kiedy wyjeżdżałem do Ameryki, wiozłem ze sobą cały bagaż uprzedzeń europejskich. Zdawało mi się, że znajdę tam rasę, która troszczy się przedewszystkiem o dobro materjalne i jest najzupełniej obojętna wobec literatury, malarstwa i muzyki. Przedewszystkiem jednak zarzucałem Amerykanom to, że, jak się mówi we Francji, są oni młodą rasą. Nadmiar ich zdrowia, jak to sobie wyobrażałem, rozgoryczał mnie. Nienawidziłem także ich dobrego humoru.

Ale cóż znalazłem w Ameryce? Zacznijmy od spraw najważniejszych. Jeśli chodzi o religję w najszerszem znaczeniu, to mogę powiedzieć, że nie spotkałem ani jednego Amerykanina, który objawiłby obojętność dla zagadnień duchowych. Ludzie, którzy wydają się od tych spraw jak najdalsi, w rzeczywistości są im bardzo bliscy. Mogę śmiało powiedzieć, że materjalizm, a nawet występek znajdują się w Ameryce na powierzchni życia, w głębi natrafiamy na coś dla nas niepojętego, nieznanego i niesłusznie lekceważonego.

Zarzut, że Amerykanie są młodą, zanadto zdrową rasą jest również tylko uprzedzeniem. Przyjrzyjmy się literaturze amerykańskiej. Właściwie posiada ona tylko jednego wielkiego powieściopisarza. Jest nim Edgar Allan Poe, którego można nazwać dekadentem. Hawthorne to wprawdzie zupełnie inny rodzaj, ale nie brak mu chyba pesymizmu. Emerson jest filozofem zwątpienia.

Cechą duszy amerykańskiej jest wielki smutek, o którym w Europie nie ma się żadnego wyobrażenia. Pogodna beztroska nie jest wcale produktem amerykańskim. Życie objawia się tutaj, niby tragedja rozpętana. A co nas ludzi, to ich wygląd fizyczny, ich zamiłowanie do sportu, ale to są tylko przejawy powierzchowne..."

Green odwiedził Amerykę po raz pierwszy w dobie kryzysu. Może dlatego spojrzał na nią innemi oczyma, niż jego koledzy, którzy znaleźli się po tamtej stronie oceanu w czasach powszechnej i nieco brutalnej „prosperity".

. . . . . .

Jeden z dziennikarzy amerykańskich, który po dłuższym pobycie w Europie wrócił do Ameryki, opowiada:

„Już kiedy wysiadłem z okrętu, doznałem pierwszych wrażeń kryzysowych, i to wcale przyjemnych.

Szofer z taksówki był niezwykle uprzejmy, pomógł mi nawet przy ładowaniu kufrów, a potem dziękował uprzejmie za napiwek. Dotychczas w Ameryce nie zdarzało się nic podobnego.

Później mogłem niejednokrotnie przekonać się, jak daleko sięgają skutki przymusowej oszczędności.

Telefony działały nad wyraz sprawnie, bo każdy wolał kupić sobie porcję sandwiczów zamiast wydać kilka centów na połączenie telefoniczne.

Droższe wydania świąteczne pism codziennych spadły w nakładzie. I dlatego jeśli ktoś chce znaleźć służącą, musi zamieścić odpowiednie ogłoszenie w numerze, wychodzącym w dniu zwykłym. Służąca jest zresztą coraz mniej potrzebna. W domu prywatnym nie gotuje się dzisiaj prawie wcale. Sklepy dostarczają jarzyn gotowanych, fabryki konserw produkują smacznie przyrządzone mięsa, zupy, drób, wszystkie rodzaje ryb, jarzyny i owoce z Florydy i Kalifornji.

Ludzie bogaci wynajmują po cenach umiarkowanych swoje pałace, aby je jakoś utrzymać i doczekać się lepszych czasów".

. . . . . .

Na podwórzu więziennem spotyka się dwóch skazańców. Ponieważ jeszcze się nie znają, następuje zwykła w takich okolicznościach rozmowa informacyjna.

— Ile? — pyta jeden.

— Pięć lat — odpowiada drugi z rezygnacją.

— Z powodu?

— Obrabowałem bank First Birmingham. A ty?

— Ja dostałem dziesięć lat.

— Z powodu?

— Jestem właśnie tym, który bank First Birmingham założył.

. . . . . .

Publicyści rozmaitych odcieni politycznych starają się we współczesnej Ameryce jedno zagadnienie przedewszystkiem wytropić, a mianowicie, jak wygląda tam dzisiaj komunizm. Czy się rozwija, czy wzrasta? Czy istnieją już szanse gwałtownego przewrotu społecznego?

Niepodobna bowiem zaprzeczyć, że trudno sobie wyobrazić grunt dlań bardziej podatny, niż Ameryka dzisiejsza z 6 miljonami ludzi bezrobotnych, głodnych i bezdomnych.

Ale zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy ideologji sowieckiej stwierdzają jedno i to samo: kryzys w Ameryce nie jest jeszcze zagadnieniem socjalnem. Nikt nie wyciąga z niego wniosków o upośledzeniu klasowem, o wyzysku możnych. Nawet bezrobotni, którzy od czasu do czasu jadają obiad w kawiarni Hoovera (tak się nazywają dobroczynne jadłodajnie państwowe), uważają swoją niedolę za wypadek indywidualny, za niepowodzenie, które wynikło z ich niedołęstwa życiowego.

Publicysta komunistyczny Morus opowiada z wielkiem przejęciem, że w Nowym Jorku wydaje się obiady bezrobotnym w dzielnicy, poświęconej rozrywkom. Co wieczór stają tam długie kolejki ludzi upośledzonych i wynędzniałych. Co wieczór spotykają się oni z tłumem mężczyzn i kobiet eleganckich, beztroskich, używających jeszcze życia.

I ten kontrast jaskrawy niczem nie grozi. Nic się nie dzieje.

Rzecz dziś już nie do pomyślenia w żadnem dużem mieście europejskiem...

. . . . . .

Istnieje w Ameryce bardzo wielu ludzi i bardzo wiele instytucyj, które opracowują sposoby przezwyciężenia kryzysu. Nie brak także i takich, którzy na podstawie mozolnie sporządzonych wykresów twierdzą, że właściwie kryzys osiągnął już swoje najwyższe natężenie.

Jeden z miljonerów amerykańskich wyznaczył wysoką nagrodę pieniężną dla człowieka, który wymyśli środek na zdławienie kryzysu. Zdaniem ofiarodawcy, takiego wynalazku powinien dokonać któryś z inżynierów, albowiem inżynierowie przez swoje wynalazki techniczne kryzys wywołali.

Poza temi pomysłami raczej humorystycznemi istnieje niewątpliwy sposób zmniejszenia przesilenia gospodarczego w Ameryce.

Byłoby to zniesienie prohibicji.

Zniesienie prohibicji — to olbrzymie ożywienie legalnego przemysłu, to odebranie olbrzymich dochodów, które wędrowały do kieszeni najgorszych szumowin, to zrównoważenie budżetu państwowego Stanów Zjednoczonych dzięki podatkom od alkoholu.

Znawcy życia amerykańskiego twierdzą jednak zgodnie, że prohibicja nie będzie nigdy zniesiona. Jest ona bowiem jakby narkotykiem, usypiającym czujność mas, jest zagadnieniem tak niesłychanie emocjonującem zarówno „suchych", jak i „mokrych", że dzięki temu nikt już nie zwraca należytej uwagi na istotne problemy życia społecznego...

. . . . . .

Jeszcze kilka lat temu w U. S. A. panował niesłychany optymizm. W tych czasach Europa zawdzięczała Ameryce to wszystko, co nazywaliśmy naukową organizacją, prawem albo rytmem wielkiego obrotu. Zdawało się, że rozwijającej się pomyślności amerykańskiej nic nie będzie w stanie zatrzymać.

Prosperity rosło z roku na rok. I czyż mogło być inaczej, wydawało się, kiedy 120 miljonów ludzi wyruszyło na wyprawę przeciwko nędzy. Tempo było oszałamiające. Nie wszystko nas może wówczas zachwycało. Pionierzy amerykańscy przejawiali nieraz zbytnią brutalność i bezwzględność. Ale nam, Europejczykom, wydawało się, że wszystko, co jest mniej wartościowe, oczyści się w ogniu zapału, zniknie, zmiażdżone w tym śmiałym ataku nowej cywilizacji. Współczesne pokolenie amerykańskie wydawało się podobne do swoich przodków, którzy zdobywali Nowy Świat i jego oszałamiające bogactwa. I sądziliśmy mimo wszystko, że Ameryka współczesna jest obrazem Europy za lat kilkadziesiąt. Jeszcze tak niedawno pisarz francuski Duhamel zatytułował swoją książkę o Ameryce: „Scènes de la vue future".

Ale pewnego pięknego dnia październikowego roku 1929 te wszystkie nadzieje zniknęły, jak piękny sen. Straszliwy paraliż owładnął życiem całego kraju, przeniknął do wszystkich dziedzin handlu, przemysłu i gospodarki. Wedle oficjalnej statystyki zjawiło się sześć miljonów bezrobotnych, czyli dwadzieścia miljonów głodujących ludzi. Wedle statystyki nieoficjalnej jest piętnaście miljonów, czyli razem z rodzinami pięćdziesiąt miljonów nędzarzy. Wszystko to groziło załamaniem i pogrążeniem się bóstwa Ameryki, dolara. Dolar wprawdzie jeszcze istnieje, ale skończyło się jedno, skończyła się wiara w Amerykę, wiara w te wszystkie formuły amerykańskie, które miały nietylko uratować, ale i odnowić świat.

Dziś wiemy jedno:

Europa musi szukać własnych dróg i niemi zmierzać do lepszej przyszłości.

Kryzys obecny ma dla nas jedną przynajmniej dobrą stronę. Jest on równoznaczny z wyswobodzeniem Europy z pod wszelkich wpływów amerykańskich, jest narodzeniem się samodzielności Starego Świata.

St. Dzikowski

HISTORJA NATURALNA POLAKA

Pod koniec roku 1855 Londyn przeżywał niecodzienne zjawisko. Przed księgarnią Longmana olbrzymi tłum ludzi, trudno się dostać do wnętrza. Co więcej, cała ulica, przy której znajdowała się księgarnia, była nieustannie zapełniana przez takie tłumy kupującej publiczności, że policja musiała na szereg tygodni wstrzymać ruch kołowy. Nic dziwnego! Sprzedawano najciekawszą dla Anglika książkę. Co tydzień odbijano nowe edycje w ilości 25.000 egzemplarzy. Co dzień wzdłuż całej ulicy zbity tłum kupujących, głowa przy głowie, ów tłum kupujących nie malał, lecz z każdym dniem wzrastał. Rozprzedano przeszło 2 miljony egzemplarzy. A dzieło, które w ciągu paru miesięcy wywoływało niezwykły natłok publiczności przed księgarnią Longmana, nosiło tytuł: Dzieje Anglji. Autor nazywał się Macaulay. Opanowani, flegmatyczni Anglicy zostali porwani przez ciekawość poznania dziejów własnych, wyczarowanych przez jeden z najwspanialszych talentów pisarskich. Co mówię, to nie talent, a genjusz chyba, bo on jeden zdolen jest wywierać taki wpływ zapomocą czaru, zaklętego w słowo.

Dzieje Macaulaya, to historja rozdwojenia kraju, historja dwu stronnictw. Pierwsze, mniejsza o pierwsze, bo drugie było gwałtowne, chciwe, despotyczne, pełne intrygantów, którzy opanowali wszystkie urzędy cywilne i wojskowe, oskarżając członków pierwszego stronnictwa o zasady antypaństwowe. I ci „fanatycy — mówi Macaulay — chcieli narzucić siłą krajowi utopje swojej gorączkowej imaginacji". Czarodziejska potęga pióra Macaulayowego, płynąca z głębi umysłu, niepospolitego znawstwa przedmiotu i tajemniczego daru pisarskiego, danego mu przez Stwórcę, ściągnęła te dwa miljony osób do księgarni. Pod tym względem żaden z historyków chyba mu nie dorównywa. Ale historja jest zawsze mistrzynią życia, jak mówi przysłowie. Uczmy się tedy z historji, czytujmy dziejopisów. Przecież taki Tacyt jest wiecznie świeży, zawsze żywy. „Czytanie Tacyta — pisze Mieczysław St. Popławski[1] — posiada szczególny urok, gdyż tekst ścisły, zwarty i logiczny obfituje dla uważnego czytelnika w językowe i psychologiczne rewelacje i poprostu wzbogaca formy naszego myślenia". A Tacyta przekładał na polskie Adam St. Naruszewicz swoim przepięknym dostojnym stylem! A któż nie zachwycał się pięknem języka Szajnochy czy świetnością opisów Kalinki!

Życie polskie dostarczać może historykowi najprzeróżniejszych tematów. Jakże mało wiemy o naszej obyczajowości w różnych okresach czasu. A jest to przecie jedna z najciekawszych spraw do poznania naszego życia zbiorowego. Władysław Łoziński, jeden z najbardziej utalentowanych historyków, któremu zawdzięczamy szereg cennych studjów, gruntowny znawca naszych stosunków społeczno-obyczajowych, napisał między innemi słynne szkice „Prawem i Lewem[2]". Żmudne swe badania oparł wyłącznie na materjale archiwalnym, na aktach grodzkich b. Województwa Ruskiego.

Czasy i ludzie. I wojny prywatne. Jakiż pociągający temat! Z akt grodzkich wydobył Łoziński na jaśnię materjał, który dał wstrząsający w swej grozie obraz epoki. Niedostatki prawa, wypływające z labiryntu procesowego, prawnych wybiegów, starościńskich egzekucyj, a przedewszystkiem z braku władzy wykonawczej, zamieniały się w klątwę bezkarności. „Nie można było dojść końca „prawem", dochodziło się go „lewem". Następował zbrojny zajazd — co miało być aktem sprawiedliwości, zmieniało się w akt prywatnego gwałtu... Zajazdem obejmowano schedę po zmarłych, zajazdem wchodzono w posiadanie nadanego przez króla starostwa. Kiedy król Jan Kazimierz nadał w r. 1660 Janowi Sobieskiemu, późniejszemu królowi i bohaterowi z pod Wiednia, a wtedy jeszcze pułkownikowi i staroście jaworowskiemu, starostwo stryjskie po śmierci wojewody bełzkiego Krzysztofa Koniecpolskiego, wdowa po wojewodzie nie chciała ustąpić ze starostwa, odwołując się na prawo dożywocia, przyznane jej wrzekomo przez króla, chociaż starostwo stryjskie, jako pograniczne i z zamkiem obronnym, według konstytucji z r. 1620 nie mogło pozostawać w ręku kobiety. Sobieski nie czekał na interwencję prawną, nie czekał nawet na pogrzeb nieboszczyka Koniecpolskiego, ale, zebrawszy około 300 konnicy, najechał starostwo, objął w posiadanie jego dobra, a wdowę wyrugował. Koniecpolska uciekła się do trybunałów, osiągnęła nawet wyrok, który skazywał Sobieskiego na zwrot dóbr starostwa i zapłacenie 30.000 zł. odszkodowania wdowie, a starosta przemyski Madaliński otrzymał nakaz egzekucji tego wyroku — ale nie potrzebujemy nawet dodawać, że Sobieski pozostał na starostwie, a wyrok na papierze". Takie były czasy. Rozgłośne były zajazdy ordynacji Jana Zamoyskiego przez Wiśniowieckich. Zajazdy były rzeczą tak zwyczajną, jak gwałty, zabójstwa i — zupełny za nie brak kary. Temperament u braci szlachty był wielki, a przytem zupełny brak panowania nad sobą. Poeta Kochanowski daje taki oto obrazek bankietu:

Kufle lecą jak grad, a drugi już jęczy,
Wziął konwią, aż mu na łbie zostały [obręczy.
Potem do arkabuzów — a więc to biesiada?
Jeśliście tak weseli, jakaż u was zwada?

Kto jechał do sąsiada, nie był pewny, czy wróci zdrów i cały. Zwady były częste i okropne, zabójstwa na porządku dziennym i nocnym; zdradzieckie domy, gdzie się wchodziło wesołym na bankiet, a skąd wynoszono na marach, nie należały do rzadkości. I gdybyż wynoszono, często bowiem trupa wyrzucano na śmietnik, gdzie go psy ogryzały, a ptactwo obdziobywało. Opryszków coniemiara, a często przewodzili im hersztowie szlacheccy. W zwyczaju było, że wojny prowadzili z sobą nietylko wielmoże, ale i drobna szlachta się wadziła, a gdybyż tylko się wadziła! Podobnie jak wielkie rody, brała także udział w rozbojach, i to na własną rękę! Pamiętamy o djable łańcuckim i jego djablętach. A przecież rozboje i wojny toczyli Drochojowscy i Herburtowie, Ligęzowie i Krasiccy, i Bolestraszyccy, i Fredrowie, i cały poczet innych, mniej lub więcej znanych. Prywatne wojny o sukcesje lub o skarby: przypomnijmy przytem, że Golconda podhajecka została przywłaszczona przez kasztelanową i wojewodzinę, a więc kobietę, stojącą na szczycie hierarchji społecznej. Napady łupieżcze, teroryzm, wojny rodzinne. Paweł Fredro oblega matkę swoją, ktoś inny napada na brata, kiedy indziej żona morduje męża, przyjąwszy go z podróży, ugościwszy i upieściwszy wprzódy. Amor! W owym czasie Amor nieustannie chodził pod rękę z demonem. Byłeś biedny, ginąłeś i nikt o tem nie wiedział; miałeś skarby, napadali na cię i ginąłeś prędzej czy później w obronie swych majętności; zakochałeś się, nie dość, że już straciłeś głowę z miłości, mogłeś stracić jeszcze i życie, napastowany przez rodziców, braci lub swego rywala; gdyś wreszcie dopłynął, pomimo trudów i niebezpieczeństw, do łożnicy małżeńskiej, jakże często na twe życie czyhała mściwa teściowa! O tempora, o mores!

Koń, broń, złoto i wino — to były największe namiętności ówczesnych ludzi.

Łoziński pociesza nas, że gdzie indziej nie było lepiej w one czasy; było nawet gorzej. Jeżeli porównamy Polskę i kraje niemieckie, to trzeba oddać sprawiedli-

[1] Literatura rzymska w Wielkiej Literat. Powszechnej, t. I-szy, w wyd. księg. Trzaski, Everta i Michalskiego.

[2] Wład. Łoziński. „Prawem i Lewem". Wydanie czwarte. Tom I-szy: Czasy i ludzie; t. II-gi: Wojny prywatne, str. 426, * 507. Lwów 1931. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Syna.

wość, że porównanie wychodzi na naszą korzyść. A za kryterjum charakteru narodowego trzeba wziąć pod uwagę to, że przy „takiej niemocy prawa i takim braku władz wykonawczych, każde inne społeczeństwo stałoby się istotnie wielkim zbójeckim tłumem. A tak przecie nie było". Społeczeństwo wieku XVI-go, społeczeństwo bujne i gnuśne zarazem, ma ogromne, wprost niewyczerpane zapasy energji do wyładowania, a ta energja i temperament znajdują ujście w wojnach prywatnych, a gdy zajdzie potrzeba wojenna, król nie może się doprosić braci szlachty o spełnienie powinności. Albo taki obrazek. Bitwa pod Parkanami. Hufce polskie zdemoralizowane uchodzą z pola bitwy. Król prawie ostatni zwraca konia do odwrotu. Ale koń ledwo unieść może przez pola rozgrzęzłe otyłego króla. Pościg turecki już dopada bohatera z pod Wiednia. „Jak huragan mijają go husarze, pancerni, towarzysze chorągwi szlacheckich, nikt z nich nie śpieszy z pomocą. Życie króla wisi na włosku. Daremnie woła Materyński: „Mości panowie! Widzicie kto jest! Wstrzymajcie konie, salwujcie króla". Nikt się nie zatrzymuje; jedni odpowiadają: „I nam życie miłe!" drudzy jeszcze gorzej, bo niepoważnie — wszyscy pędzą dalej, myśląc tylko o sobie. W tej chwili, ostatniej i najgroźniejszej, kiedy już król czuje gorący oddech koni tureckich za sobą, mija go uchodzący rajtar polski. Materyński woła: „Panie rajtar, wstrzymaj konia, salwuj nas!" I oto rajtar w jednej chwili wstrzymuje konia i staje po zadzie króla". Następują Turcy, rajtar strzela do nich z bandoletu, walczy szablą. Król został uratowany. Co się stało z rajtarem, niewiadomo. A ten rajtar bohater, to był prosty chłop polski! W tem rozprzężeniu moralnem i anarchji owoczesnej Europy różnica na naszą niekorzyść jest ta, że gdzie indziej zaczyna sobie wyrabiać posłuch represyjna siła władzy państwowej, podczas gdy w Polsce Niepodległej nie było jej nigdy w sensie zachodnio-europejskim. I w tym właśnie czasie, kiedy na Zachodzie u szczytu rozprzężenia następuje reakcja w postaci regulującego czynnika państwowego, który posiada siłę wykonawczą, w Polsce powstają sądy kapturowe, jako samoobrona społeczeństwa wobec najazdu, gwałtu, łupiestwa i wszelkiej innej zbrodni, albowiem po śmierci Zygmunta Starego po raz pierwszy na podstawie wyrobionego zwyczaju sądy zawiesiły czynności procesowe, czego skutki były opłakane! Wykazał to Oswald Balzer, że sądy kapturowe są oryginalną polską instytucją, płynącą z samoobrony społecznej, wskutek braku czy zawieszenia normatywnej władzy państwowej.

„Co za świat, co za świat! — powiedzmy za autorem. — Groźny, dziki, zabójczy. Świat ucisku i przemocy. Świat bez władzy, bez rządu, bez ładu i miłosierdzia. Krew w nim tańsza od wina, człowiek tańszy od konia. Świat, w którym łatwo zabić, trudno nie być zabitym. Kogo nie zabił Tatarzyn, tego zabił opryszek, kogo nie zabił opryszek, zabił go sąsiad. Świat, w którym cnotliwym być trudno, spokojnym niepodobna".

Trzeba zaiste niepospolity posiadać talent, żeby, z akt grodzkich zebrawszy materjał, napisać tak zajmującą, a nawet porywającą książkę. Romans historyczny, rzecby można. Ale cóż, pomimo przepysznego stylu i potoczystej narracji, jest to przecie książka naukowa. Bogdajby było więcej takich książek naukowych! Podobnych w języku polskim posiadamy niewiele. Łoziński, wyzyskując materjał archiwalny, dał, podobnie jak d'Avenel dla Francji, historję naturalną Polaka, oczywiście, ograniczoną w czasie i przestrzeni. Wspaniałe to studjum obrazu społecznego z najgorszej doby historycznej należy czytać, bo trzeba przecie poznać nietylko cnoty, ale i wady narodowe. Pamiętajmy przytem, co mówi Łoziński, że „jeśli po stronie szlachty wina upadku, to po jej stronie także zasługa minionej chwały, jeśli zespoliła się z najsmutniejszemi chwilami przeszłości, to i najświetniejsze jej były dziełem".

Książka Łozińskiego, pełna scen dramatycznych i jedynych w swoim rodzaju, scen, którychby fantazja poetycka wymyślić nie zdołała, a przecie scen z życia wziętych, nasuwa podczas lektury wiele refleksyj; z odległych wieków przenosi naszą myśl w czasy dzisiejsze i zniewala nas do głębokiej zadumy, gdy rozważamy tę historję naturalną Polaka.

Dzieło, zdobne w ilustracje, zostało wydane w szacie zewnętrznej bardzo dobrej, jak na dzisiejsze czasy kryzysu. Wyszło z oficyn starej zasłużonej firmy lwowskiej Gubrynowicza, która, niestety, niewiele wydaje w Polsce Odrodzonej. A szkoda! *Władysław Wolert*

MONOGRAFJA KRAKOWSKIEJ CYGANERJI[1]

Boy! Zbyt głośno o nim, aby zachodziła potrzeba raz jeszcze przypominać jego niezmordowaną, a tak wszechstronną działalność! Boy — piosenkarz, kuplecista „Zielonego Balonika", Boy — serafick młodzianek, co z benedyktyńskim stoicyzmem przyswoił nam arcydzieła literatury francuskiej, Boy — mędrzec, reformator, Boy — twórca instytucji „Kropla mleka", pisarz, któremu uniwersytety daremnie ofiarowywały katedry, człowiek, z którym liczy się Komisja Kodyfikacyjna Rzeczypospolitej, pracowity i sumienny krytyk, essay'ista nieporównany, odznaczony największemi orderami polskiemi i francuskiemi — czegóż nie dałoby się o nim powiedzieć!...

Jest jedna wyborna fotografja Boy'a, opierającego się na piramidzie książek, przez niego napisanych. Piramida sięga sufitu. Jest tak wysoka, że zdaje się runąć za chwilę... To jest Boy'a literacki dorobek. Mimowoli nasuwają się porównania: kto mu dorówna ilościowo, a przedewszystkiem — jakościowo! Kiedy zdążył zdziałać tak wiele!? „Nie myślałem — pisze Stanisław Przybyszewski w „Moich Współczesnych" — nie myślałem, żeby człowiek, który umiał się całemi nocami zgrywać w karty w niekoniecznie dobrem towarzystwie i w niekoniecznie czystych lokalach, mógł się nagle stać prawdziwym olbrzymem pracy, i to pracy rzeczywiście twórczej, bo to, co Boy zdziałał, nietylko graniczy z twórczością, ale nią jest w całem tego słowa znaczeniu..."

Nie kto inny też, a właśnie Przybyszewski trafnie przepowiedział, który z pisarzy rozwiąże zagadkę ówczesnego Krakowa. „Jest jedyny człowiek w Polsce, któryby mi tę zagadkę rozwiązał, zagadkę nie smutku tego wszystkiego („tristesse de tout cela"), ale zagadkę bajecznego humoru tego wszystkiego, godnego pióra jakiegoś Gogola o bardzo wysokiej kulturze, posługującego się na granitowem kole wyostrzonym skalpelem, z jakim się tylko wysoce dyskretny artysta, obdarzony darem śmiercionośnej, bo delikatnej, sceptycznej, a zarazem boleściwie kochającej ironji, obchodzić umie: Boy-Żeleński".

Słowa te musiał uznać Boy za pogrobowe zlecenie testatora, przytem przywódcy „Młodej Polski", jakim stał się Przybyszewski. Słowa te stanowiły niejako kodycyl w testamencie śmiertelnie znużonego pisarza...

Mieliśmy o „Młodej Polsce" relacyj niemało. Pisali o tym okresie krakowskiej literatury tacy pisarze, jak Sienkiewicz, Nowaczyński, J. A. Kisielewski, J. Kotarbiński, ostatnio — Janowa Kasprowiczowa i Józefowa Kotarbińska, mieliśmy też wspomnienia Boy'a, rozrzucone fragmentarycznie w licznych jego essay'ach, które później utworzyły nawet cały tom („Ludzie Żywi"). Mimo to wyczuwało się wciąż poważną lukę. Nie mieliśmy dotąd skrystalizowanego obrazu ówczesnego Krakowa. Wiedziało się wiele o ludziach „Młodej Polski", ale nie znało się już tego szczególniejszego środowiska, tej specyficznej atmosfery, która była wszakże podłożem nowego kierunku literackiego, nowych prądów kulturalnych i artystycznych, owego „wiatru nad Krakowem".

Lukę wypełniła książka Boy'a „Znaszli ten kraj?..." Stanowi ona ukoronowanie owej całej epoki, która miała tak potężny wpływ wywrzeć na późniejsze pokolenie.

We wstępie usprawiedliwia Boy tę nurtującą go potrzebę osobnej monografji dawnego Krakowa, miasta pełnego sprzeczności, kontrastów, paradoksów. Kiedy się czyta pierwsze karty książki, opisujące ten dawny Kraków mimowoli nasuwa się analogja do opowiadań Gogola. Kraków robił wrażenie jakiegoś Kitajgoroda, Ciemnogrodu. Kołtunerja panowała bezapelacyjnie. „Gdybyś tu była i gdybyś widziała tę nagą głupotę, tę bezczelną podłość, to nadużycie słowa, tę pompę idjotów — śmiałabyś się do rozpuku, jak ja. Galicja — Kraków, to niewyczerpane źródło humoru, to poprostu sam humor, potrzebujący opisu. Dokoła nędza, głód, ciemnota — i ci... w swoich kontuszach i... kitach" — pisał Stefan Żeromski w liście do narzeczonej. Były to wrażenia jego z pogrzebu Pawła Popiela.

Rządziła arystokracja i kler. Mieszczaństwo, zarażone snobizmem, za wszelką cenę starało się dorównać swym pierwowzorom — baronom, hrabiom i szlachcie. „Mieszczanie kładli insygnja cechów lub króla kurkowego, profesorowie togi, sokoli swoje dolmany i pentelki, ludowcy sukmany; wciąż coś święcili, grzebali, witali..." Uroczyste obrzędy uczyniły z Krakowa jakoweś święte Ramove, gdzie nieustannie oddawano cześć bóstwom, podejmowano narodowe pochody, celebrowano obchody, odprawiano uroczyście nabożeństwa to z okazji rocznicy narodowej, to... imienin Franciszka Józefa. Ten patetyczno-celebralny charakter uczynił Kraków jakiemś miastem uprzywilejowanem, przedsionkiem do Skałki i Wawelu, powiada Boy.

I oto w tym samym Krakowie, snobistycznym, kołtuńskim, zacofanym, pompatycznym, patetycznym, reakcyjnym, mieszczańskim, paradnym — wykwita nagle, dzięki wyjątkowo podówczas wolnościowym prawom miasta, cyganerja — zjawisko nowe i nieznane. Gdybyż tylko jedna cyganerja! Ale gdzietam! Obok cyganerji malarskiej pleni się tu bujnie cyganerja Pawlikowskiego, cyganerja Zapolskiej, cyganerja Przybyszewskiego, cyganerja bronowicka, a nawet — *risum teneatis amici!* — swoją własną cyganerją otaczają się panowie Wincenty Lutosławski i Ignacy Daszyński.

Parafrazując najazd tych „Hunnów" na „Jamę Michalikową", można rzec, iż

„Każdy stan swoje ma smutki:
Więc też w czas niezmiernie krótki,
W ów lokal, znany z trzeźwości,
Dziwnych sprowadził czart gości.

Wpobliżu świątynia stała sztuk,
Stamtąd się zakradł najpierwszy wróg,
M a l a r j a lokal obsiadła,
Izby w nim piła i jadła..."

Zaczęło się wolterowskie epatowanie zramolałej burżuazji. Siedzibą szatana, który nawiedził to miasto serafickie, archanielskie, arielowskie — stał się niebawem „Zielony Balonik". Czem był „Zielony Balonik" dla Krakowa? Czem stała się ta stara buda w życiu kulturalno-artystycznem Polski? Był „kropką nad i" przemiany starego Krakowa — mówi Boy. Był klapą bezpieczeństwa, przez którą wydobywały się duszne, zabójcze „wapory" fermentacji, był wentylem, wpuszczającym w stęchłą, trupią atmosferę powiew nowych prądów, idej, myśli. Oazą życia na cmentarzysku dostojnem, ale martwem. Ablegierem, gałązką, odłączoną od krzewu i zasadzoną osobno dla bujnego rozkrzewienia się... Metafor możnaby mnożyć bezliku.

Zaczęło się od walki z murami, które w Krakowie miały atmosferę szczególnie przygnębiającą. W radzie miejskiej powstał projekt zburzenia wieży Florjańskiej, ze względu na uciążliwe wiatry, które harcowały przed kościołem Marjackim.

„Czy wiecie, co to był wicher pod kościołem Marjackim, a są tam w istocie wichry straszliwe? To było zgorszenie wiernych, dążących do świątyni, to była tragedja statecznych niewiast, sprawa ich powagi i czci... Wyobraźcie sobie ciężką suknię do ziemi, olbrzymi kapelusz z rozmaitemi kukuryku, strusiami, kolibrami, winogronami, całe wiszące ogrody na głowie, nogi w kaloszach, z których się przez kilka miesięcy nie wyłaziło z powodu straszliwego błota, wyobraźcie sobie to wszystko w słotę i wiatr, taki jaki bywał pod kościołem Marjackim, gdzie konfiguracja ulic stwarzała piekielną iście różę wiatrów! Wyobraźcie sobie kobietę, unoszącą suknię, w którą wicher dmie, niby w żagiel, zdzierając równocześnie z głowy kapelusz, odsłaniając barchanowe majtki, nicując parasol i czyniąc ich właścicielkę radością tłumów, śpieszących do domu bożego!".

Konserwatorowie atoli podnieśli krzyk. Odwieczne mury — burzyć! Archaiczne, przepyszne w swej architekturze zabytki — niszczyć! Głos drugiego rajcy ocalił bramę Florjańską. Ale „wojna murów" nie skończyła się. Toczyły się latami namiętne walki o domki przy św. Idzim, o basztę Kościuszki, o szpital św. Ducha. Matejko, honorowy obywatel Krakowa, pienił się, kiedy deputacja prosiła go o pozwolenie zburzenia jakiejś kaplicy.

Opiewał Boy tę iście donkichotowską wojnę z murami w kupletach dla Balonika: „Dzieją się cuda: ot, stała buda, pies nie zatroszczył się o to; aż w jednej chwili, coś w niej odkryli; to świętość, relikwja, złoto! Tu, pod tą gruszką, drzemał Kościuszko: dopieroż robi się skweres; a pod tą drugą, Kołłątaj Hugo załatwiał mały interes! Chcę kłaść fundament, ci dalej w lament: — Na Boga, nie tykaj gruszki! — I płać ty, człeku, po całym wieku, koszta rebelji Kościuszki..."

Atmosfera ówczesnego Krakowa była nad wyraz arystokratyczna. Ton nadawał t. zw. „Pański Kraków". Boy daje przepyszne sylwety tych karmazynów, którzy formalnie trzęśli miastem. Stanisław Tarnowski i Stanisław Koźmian — to byli przywódcy duchowi ówczesnego Krakowa. Z jaką plastyką, zwięzłością, lakonizmem daje nam Boy syntezę tych mężów. Tarnowskiego określa poprostu a rozbrajająco: mizdrzący się hetman! Ile przypomina anegdot pysznych, które w świetle dość groteskowem stawiają tego wielokrotnego rektora uniwersytetu, prezesa Akademji, działacza politycznego! I wielcy ludzie chodzą w rannych pantoflach! *Homo sum et nihil humanum mihi alienum puto...*

Wogóle umiejętność operowania i posługiwania się materjałem anegdotycznym to dziedzina bezkonkurencyjna Boy'a. Porównajcie tylko sylwety znakomitych mężów w ujęciu — powiedzmy — Feldmana! Tam patos, dostojeństwo, półboskość, koturny. Tutaj — u Boy'a — widzimy tylko człowieka, z jego wszystkiemi przywarami, wadami, śmiesznostkami. Jakże bliscy nam są ci karmazyni ducha w ujęciu boyowskiem! Taki np. Jerzy Mycielski, wielka renesansowa figura Krakowa, profesor uniwersytetu, członek Izby Panów, przyjaciel Habsburgów. „Mycielski żądałby osobnej monografji, to była jedna z postaci, które są jakby skomponowane przez wielkiego humorystę".

Świat malarski, literacki, dziennikarski — mają tu osobne konterfekty. Opis ślubu Sienkiewicza rozśmiesza do łez. Albo piękna panna Z., w której się kochał do szaleństwa Kazimierz Morawski, tak że aż zaniedbał swój warsztat naukowy, czem strapiony kolega jego i przyjaciel ksiądz Pawlicki powtarzał: „Niechże ktoś na nią wpłynie, żeby ona jemu uległa, bo on nic nie pisze". Pyszne!

Sienkiewicz, Zapolska (romanzero w „Skizie"), Wyspiański, Tetmajer, Kotarbiński, Witkiewicz, Prokesch, Stanisławski, Pawlikowski, Sewer, Malczewski, a przedewszystkiem Przybyszewski— to cała galerja „spółczesnych" Arjelów i Kalibanów, sławnych lub zapomnianych już, w każdym bądź razie — indywidualności *pur sang*, intelektów i talentów różnorakich, ale potężnych nieraz. „Co za interesujące pyski! Talentu, inteligencji tyle, że możnaby niemi całą Polskę obdzielić..."

Tak się też stało. Talenta nasyciły całą Polskę. Czas zasypał w zapomnieniu Jamę Michalikową, ale była to klatka lwów, z której w sposobnym czasie wypadło na kraj wiele pazurów mocnych, pazurów lwich... *Eugenjusz M. Schummer.*

[1] Boy-Żeleński: Znasz-li ten kraj?.. (Cyganerja krakowska). Bibljoteka Boya. Warszawa.

Klasyczne dzieło o klasycznej literaturze greckiej

(Tadeusz Sinko, Literatura grecka, t. I, cz. 2: Literatura klasyczna w. V i IV przed Chr., Kraków 1932, nakładem Polskiej Akademji Um., str. 837, lex. 8°.)

Omawiając tu przed paru miesiącami pierwszą część Literatury greckiej prof. Sinki, obejmującą literaturę archaiczną w. IX—VI przed Chr., zapowiadaliśmy rychłe ukazanie się części drugiej, ale nie wiedzieliśmy jeszcze, że ta druga część będzie główną, olbrzymią budowlą, do której tamta literatura archaiczna stanowi tylko wspaniały przedsionek. Mając obecnie przed oczyma tę drugą część, dziwimy się, dlaczego autor nie podzielił jej na dwa tomy, z których pierwszy objąłby wiek V (str. 1—449), drugi—wiek IV (str. 450—816). Przestajemy się jednak dziwić po przeczytaniu „Zakończenia", w którem autor wyjaśnia, że w w. IV działają nadal te same siły, które spowodowały rozkwit poezji i historjografji w. V i które teraz, w w. IV, objawiają się w rozkwicie wymowy, filozofji i nowej komedji. Mowa Sokratesa czy Demostenesa, dialog Platona, komedja Menandra są czemś tak samo oryginalnem i doskonałem, jak tragedja Sofoklesa, komedja Arystofanesa, historja Tucydydesa. Tak więc wiek IV narówni z V wydają dzieła klasyczne i dlatego muszą być traktowane razem.

Autor zastanawia się w osobnym rozdziale (III) nad istotą klasyczności i dochodzi do przekonania, że polega ona na takiej równowadze między realizmem (naśladowaniem natury) a stylizacją (w plastyce jest to zbliżanie kształtów organicznych do geometrycznych), że dzieło sztuki, nie odstępując od natury, wchodzi w inną rzeczywistość, wyzwoloną od przypadkowej, materjalnej. Graniczy więc klasyczność i z idealizacją i stylizacją, ale jest czemś wyższem od obydwu.

Te uwagi o klasyczności umieszcza autor po omówieniu barokowego poniekąd Eschylosa, a przed wykładem o Sofoklesie, jako najdoskonalszym wyrazie klasyczności. O jego „pobożność" odbiły się radykalne prądy, które autor przedstawia po nim, jako „przewrót umysłowy i moralny za Peryklesa". Sprawcami jego byli sofiści. Skutki ich działalności widać już u zattycyzowanego Jończyka (nie doryjczyka) Herodota i u dwóch „publicystów jońskich" w Atenach, Iona z Chiwy i Sterymbrota z Taros. Z Attyków, wykształconych sofistycznie, pierwszy zabrał głos na początku wojny peloponeskiej anonimowy oligarcha w traktacie „O ustroju Aten". Pierwszym „sofistą" ateńskim był (po Krycjaszu) mowca Antyfont z Ramnus, którego sądowa metoda badania świadków i świadectw wydała pragmatyzm historyczny Tucydydesa.

To owocne zestawienie metody Tucydydesa z Antyfontową jest typowym przykładem korzyści, jakie autor osiągnął, zerwawszy z tradycyjnem traktowaniem historji literatury greckiej według gatunków, które się „załatwia" razem z całego wieku, nie bacząc na to, że się przytem uprzedza przedstawicieli innych gatunków nieraz o cały wiek. Prof. Sinko traktuje literaturę według generacyj (jest to współczesny postulat wielu historyków literatur nowożytnych) i uzyskuje przez samo sąsiedztwo współczesnych autorów wiele wzajemnych wyjaśnień. Ta metoda pozwala też redukować znaczenie wielu autorów, np. Andocydesa, który znajduje uwzględnienie po Tucydydesie jako przypadkowy denuncjat w procesie hermokopistów, a wypada z tradycyjnego kanonu 10 mowców. Dopiero na tle ruchu sofistycznego i jego oddziaływania na umysłowość ateńską staje się zrozumiałą twórczość Eurypidesa i jego konserwatywnego antagonisty Arystofanesa. W długoletniej twórczości Eurypidesa wykrywa autor pewien rytm, powstający z przypływów natchnienia (przynoszą one grupy arcydzieł) i odpływów depresyjnych (podczas nich powstają rzeczy liche), i stwierdza jako stałą tendencję tej twórczości rozszerzenie pojęcia tragiczności przez wprowadzenie pierwiastków komicznych, należących do „całokształtu" (totalności) obrazu życia. Komizm epizodów w tragedjach Eurypidesa łączy się z realizmem „czarnych charakterów" i zamiłowaniem do „happy end", a to wszystko rozsadza tragedję i z jej elementów eurypidesowskich tworzy — komedję nową. Poznaje się ją z komedyj Menandra, wydobytych z papirusów. Komedje te łączą zagraniczni uczeni z literaturą helleńską, jakkolwiek i chronologicznie należą przeważnie do w. IV, i estetycznie nie mają nic wspólnego z jałowym w. III. Ostatnią konsekwencją ruchu sofistycznego, a zarazem jego zaprzeczeniem jest Sokrates, którego postać stoi na końcu w. V jako odźwiernego w. IV.

Wiek IV jest poza nową komedją wiekiem klasycznej prozy. Przygotowują ją epigoni sofistyki, jak Polikrates, Zoilos, Alcydamas (wszyscy trzej dobrze uchwytni), i sofistyczni adwokaci, jak Lizjasz i Izeusz. Traktuje ich autor krótko, przeważnie od strony stylistycznej, wychodząc ze słusznej zasady, że mowy z procesów cywilnych nie należą do literatury. Obszerniej przedstawione są „sprawy i rozprawy Sokratyków", jak Arystyp, Antystones, Eschines ze Spettos, których znaczenie literackie (bodaj że po raz pierwszy tak ujęte) góruje nad przecenianem powszechnie znaczeniem filozoficznem. Jako Sokratyka, który zaczął pisać jeszcze za życia mistrza w Atenach, przedstawia też autor Ksenofonta, na podstawie nowej chronologji jego pism, innej, niż dziś przyjmowana. Z Ksenofontem łączy autor epizodycznie historyków i geografów wieku IV, aż do epigonów historji Aleksandra W., a po tym epizodzie przechodzi do największego prozaika i myśliciela starożytnego, Platona, któremu poświęca blisko 100, wypełnionych problemami literackiemi i filologicznemi, tak że z nich pada nowe światło i na pojmowanie jego filozofji. „Na szczytach wymowy ateńskiej" umieszcza autor Sokratesa i Demostenesa, z których pierwszy reprezentuje połączenie sokratyki z sofistyką, drugi — wymowy sądowej z polityką. Koło obu skupia gromadę ich antagonistów i uczniów, by rozdział końcowy (XXV) poświęcić Arystotelesowi, którego twórczość, rozpatrywana znowu z punktu widzenia literackiego i filologicznego, przedstawia się jako „bilans epoki klasycznej".

Temu bilansowi poświęcone jest też „Zakończenie", jako rzecz o twórcach i odbiorcach literatury klasycznej. Za pośrednika między jednymi a drugimi uważa autor Peryklesa, a po jego śmierci cały „rząd" ateński, który w program „świąt" religijnych, a zarazem narodowych wprzągł tragedję i komedję, dytyramb i mowę popisową, uważając tę literaturę publiczną za instrument wychowania — państwowego. Filozofja od czasów Sokratesa miała na celu także wychowanie dobrego obywatela w obrębie miasta-państwa ateńskiego, co widać przedewszystkiem w twórczości Platona, ale i Arystotelesa. Publiczność i państwowość to nietylko główne cechy literatury klasycznej, ale i główne warunki jej powstania. Czynnikiem konstytutywnym był jednak „genjusz" ateński, którego sprzeczne składniki stara się autor sharmonizować.

Tak się przedstawia dyspozycja ogromnego dzieła prof. Sinki, które przez sharmonizowanie przebogatej treści z formą literacką, owoców cudzych badań z własnemi zdobyczami, uczoności ze świeżością podejścia do przedmiotu może też pretendować do nazwy „klasycznego".

St. B.

Nakładem Księgarni
Trzaski, Everta i Michalskiego
ukaże się wkrótce
wielka ilustrowana księga:
J. ST. BYSTROŃ
DZIEJE OBYCZAJÓW W DAWNEJ POLSCE
Kilkaset ilustracyj w tekście
◆
Kilkadziesiąt tablic ilustrowanych
◆
Piękna stylowa oprawa

Gdzie leży Warszawa?

Niemcy nie wiedzą: w Rosji czy w Polsce?

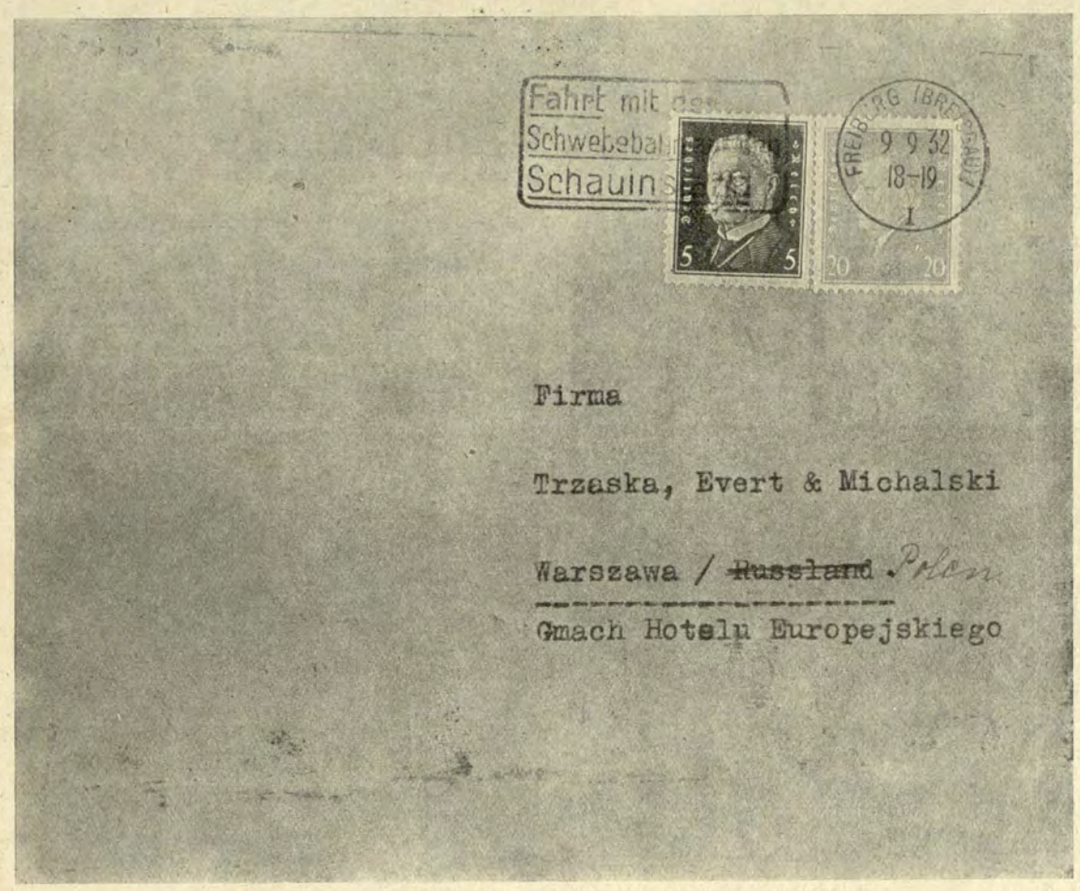

Hiszpanie natomiast twierdzą wprost, że w Niemczech!

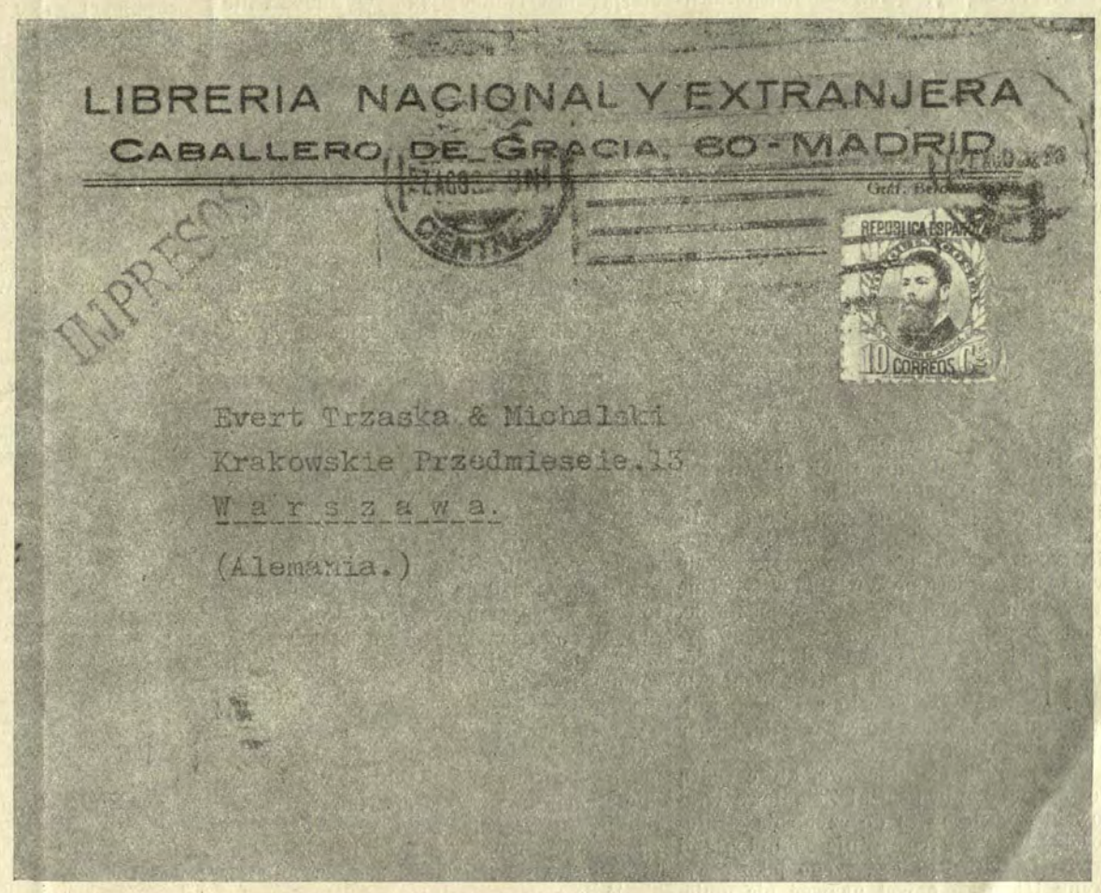

Oto dwie koperty, które świadczą, że nawet o Warszawie niewiele słyszeli mieszkańcy Europy. A cóż dopiero mówić o Luleaelf, Rodez lub Wyspach Lukajskich?

Jeśli chcesz znać świat dokładnie

musisz zaprenumerować nowe monumentalne wydawnictwo p. t.

WIELKA GEOGRAFJA POWSZECHNA

które opracowali zbiorowo najwybitniejsi uczeni polscy:

PROF. DR. ST. GORZUCHOWSKI, PROF. DR. WŁ. GUMPLOWICZ, DOC. UNIW. DR. JAN JAWORSKI, PROF. UNIW. DR. ST. LENCEWICZ, PROF. UNIW. DR. JAN LEWIŃSKI, PROF. UNIW. DR. ST. PAWŁOWSKI, DOC. UNIW. DR. ST. PRZEWORSKI, PROF. UNIW. DR. JERZY SMOLEŃSKI, DR. W. WINIT, PROF. UNIW. DR. B. ZABORSKI I W. IN.

»WIELKA GEOGRAFJA POWSZECHNA«

JEST KSIĘGĄ NOWEGO ŚWIATA POWOJENNEGO PRZEZNACZONĄ DLA SZEROKIEGO OGÓŁU KULTURALNYCH CZYTELNIKÓW

Powstanie ziemi i jej życie, rasy i ludy, stosunek człowieka do ziemi, opis wszystkich krajów, warunki polityczne i gospodarcze, sprawy emigracji, bogactwa naturalne, oraz całokształt zagadnień ogólno-światowych — wszystko to znalazło obszerne omówienie na kartach „Wielkiej Geografji Powszechnej".

Całość obejmie około 3.000 stron druku w formacie 22×29 cm.

Kilka tysięcy najwspanialszych zdjęć fotograficznych, aerofotogramów, szkiców, map, wykresów statystycznych.

Najdoskonalsza technika reprodukcyjna. — Najlepszy papier ilustracyjny. — Kilkadziesiąt tablic wielobarwnych.

Ponadto 60 map ośmiokolorowych wykonanych techniką offsetową, które złożą się na

duży atlas powszechny

WIELKA GEOGRAFJA POWSZECHNA

mimo luksusowego wydania

jest dziełem dostępnem dla wszystkich

gdyż można ją nabywać na dogodnych warunkach prenumeraty, która wynosi miesięcznie (za dwa zeszyty łącznie z przesyłką pocztową) zł. 9·80, względnie kwartalnie (za 6 zeszytów) zł. 29·40. Na poszczególne tomy mogą PT. Prenumeratorzy nabywać oryginalne artystyczne okładki po niskiej cenie, nieprzekraczającej kosztów własnej produkcji.

Wyciąć i wysłać pod poniższym adresem.

Do
Księgarni Wydawniczej Trzaska, Evert i Michalski Ska Akc.
Warszawa Krak. Przedm. 13

Niniejszem zgłaszam prenumeratę na całość wydawnictwa p. t.
„Wielka Geografja Powszechna"

Zeszyty tego dzieła proszę nadsyłać w miarę ich ukazywania się z druku pod poniżej podanym adresem.

Prenumeratę miesięczną w wysokości zł. 9·80, względnie kwartalną zł. 29·40 wysyłam równocześnie przekazem — wpłacam na konto P. K. O. Nr. 464.

Imię i nazwisko .....

Zawód .....

Miejsce zamieszkania .....
(miejscowość, ulica, Nr. domu)

Data ...../..... 193.....

Niepotrzebne słowa wykreślić.

Prenumeratę zgłaszać należy pod adresem Księgarni Wydawniczej

Trzaska, Evert i Michalski Ska. Akc.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 13. — Gmach Hotelu Europejskiego.

FERMENT MŁODOŚCI

(Zbigniew Grabowski, Ciszy lasu i twojej ciszy. Kraków 1931. Wydawnictwo Literacko-naukowe. Str. 248.)

W starożytnych legendach i mitach spotyka się wieloimienną i wielopostaciową boginię, która jako uosobienie żywiołu jest jednocześnie kochanką i matką. W tych postaciach wyraziły się wielomiany najgłębszych erotycznych nurtów młodej ludzkości. Z mrocznych fermentów przeistaczającego się życia rodziły się mocne jak śmierć popędy, przeobrażały się w uczucia, szukały wyrazu w wyobrażeniach, utrwalały się w pojęciach. Isztar, Kibela, Izyda, Afrodyta, Wenus... Któż policzy wszystkie imiona bogini, która w ciągu tysiącleci była czczona jako macierz i kochanka, jako nieśmiertelne bóstwo i tkliwa zbawicielka, ratująca z mroków śmierci i zatracenia?

Wieloimienna i wielopostaciowa bogini jest wytworem gatunku i jego twórczynią, symbolem najgłębszych tęsknot i hipostazą sensu istnienia. Jeśli prawo biogenetyczne streszcza w jednostce dzieje ludzkości, to w młodem życiu tysiąclecia historji powtarzają się w minutach i sekundach uczuć żywiołu przedświadomego. Ale istotą człowieka jest wynaturzanie się i przeradzanie. Duch ze swojemi odkryciami i wynalazkami jako wyraz walki z naturą jest czemś zgoła nienaturalnem, bo wnosi w życie świadomość, poznanie, smutek, rozpacz, rezygnację. Życie świadome wypiera się żywiołu i wstydzi się za wszystko nieopanowane, elementarne, konieczne. Jakże daleko jesteśmy od żywiołu, o którym prastare religje śnią jako o wiecznych rajach i nirwanach! Ale młodość krąży zaciekawiona i niespokojna dokoła kolebki, z której wyszła, i chce pojąć niepojęte.

To są myśli marginesowe, które rodzą się przy czytaniu książki Zbigniewa Grabowskiego. Mamy tu do czynienia z młodością, która fermentuje mitologjami krwi i tem wszystkiem, czego jako przyczyny i skutku nawet nazwać nie umiemy. Młodość pręży się tu w wielokształtnej opornej materji, spełnia czyny Herkulesowe, rozcina zawęźlenia przesileń kultury, odrywa się od macierzystego słońca, aby wieść życie samodzielnej planety, ale z orbity chłodnych i mrocznych odchyleń pędzi tęsknotą pod gorące promienie tajemniczych konjunkcyj, aby w żywiole nieświadomym i potężnym grążyć się pełnią rozkosznego rozumienia.

Książka Grabowskiego — to olbrzymi ferment czy nawet wybuch. Jest to mgławica i chaos, z którego rozwijający się i mężniejący talent tego pisarza tworzyć będzie dzieła doskonalsze, plastyczniejsze. Tematu jest w tej książce na dziesięć powieści o dojrzałej formie i doskonałym kunszcie. Mamy tu zdwojenie jaźni: Jerzy-Zych, żywioł i refleksja, próba załatwienia się ze światem, zrozumienia mrocznego i niepojętego. Muzyka, literatura, wiedza ścisła, to różne postacie siły, która pociąga i budzi, ale także i żywioł miłości, który zmusza i wytwarza pogodny smutek.

Przedewszystkiem imiona kobiet: Janka, Concha, Sonja, Joanna, Zuza, Annette, a nad wszystkiemi boska, bogotwórcza naiwność mężczyzny, uosobiona w Marji. Janka jest punktualna, łatwa, prosta, na jeden wieczór, powikłany brakiem doświadczenia, i na wstydliwe wspominanie. O kilkadziesiąt stronic dalej jest Joanna, matka-karmicielka, postać zagadki i tajemnicy, nieodgadniętej i wiecznie odgadywanej rozumem, sercem, zmysłami. Concha Estados, piękna Hiszpanka. Co zacz? No, Concha! Koncha, muszla o tajemniczych zagięciach, o mrocznem wnętrzu, w którem szumi wieczny ocean. Dalej: Sonja, Zuza, Lena, Iza, Annette — to imiona nietylko kobiet, ale tęsknot młodzieńczych i załatwianie się z niemi. Jest to *sui generis* walka z kobietą, przezwyciężanie żywiołu i radość, tkwiąca w samej sprawie tego przezwyciężania. Odwieczna poligamja i politeizm kultu kobiety.

Ale obok spraw kobiecych, wyczerpanych do dna, załatwionych przez poznanie i zrozumienie, istnieje sprawa otwarta, niezałatwiona, nietknięta świętość, mit. Pani Marja! Beatrycze Dantego musiała być zdrową miłą gąską, ale w projekcji spojrzenia, przenikającego piekła i raje, wyrosła na cień, przesłaniający stulecia. Janka jest taką samą koniecznością, jak Concha, Zuza, Annette, a pani Marja musi istnieć jako wytłumaczenie i obrona tamtych wszystkich. Hamsunowski temat z „Pana". Edwarda i Ewa — dwie połowy duszy, niepodobne do siebie, skłócone, tragicznie związane kochającem sercem.

Pani Marja w powieści Grabowskiego to romantyczna wyspa na morzu realizmu, „inność", wybawiająca od nudy i banału, coś takiego, za czem jeszcze można tęsknić i co można ubóstwiać. Wzruszająca jest ta scena nierealna, gdy Jerzy, nazbierawszy kwiatów, wdrapał się z niemi przez okno do sypialni pani Marji, tej właśnie ubóstwianej Beatrycze. Spała na boku w koronkowej koszuli. Usiadł w fotelu obok łóżka — na drugim fotelu leżała jej bielizna i jej suknie najdroższe!— i czuwał nad jej snem. Obudziła się, ale spojrzała na Jerzego bez zdziwienia. Podał jej kwiaty i pierwszą miłość razem ze straszliwie romantycznemi słowami. Młody Werter. Potem myślał czasem o samobójstwie i ratował się od śmierci myślą o Marji. I za nic w świecie nie byłby się zgodził na myśl o tem, że Marja to mit, że jej rzeczywistość jest bardzo pospolita, że ma męża i kochanków, jak wszystkie Marje. Potrzeba złudy jest równie gwałtowna, jak potrzeba poznania rzeczywistości.

W książce Grabowskiego jest wszystko, czem fermentuje młodość. Siła i rozmach, zrodzone z nieznajomości życia, miotają się na wszystkie strony: wiedza, religja, przyjaźń, erotyzm — wszystko miesza się z sobą, wiąże, sublimuje, strzela niespodziewanemi protuberancjami. Treść jest tu wszystkiem, forma jest jeszcze rzeczą podrzędną. Schematy przeżyć to rzecz najważniejsza. Czy Marja istniała kiedykolwiek, czy była na świecie Concha? Nie wiemy. Były potrzebą młodego umysłu i młodego serca, więc je sobie stworzył. Ale Janka jest rzeczywistością powszednią, namacalną niemal. Autor wprowadził ją w świat realny pewnemi rysami i szczegółami, które świadczą, że gdy treść jego przeżyć wyklaruje się nieco, a forma artystyczna stanie się przedmiotem głębszego zainteresowania, będzie umiał stworzyć postacie plastyczne.

Wtedy też zwróci zapewne baczniejszą uwagę na język i styl. „Może się napije pani szklankę wody?" — jest okropnie ryzykownem zdaniem. „Natura gwiżdże sobie z niego" — także niebardzo zrozumiałe. „J a k napiszę jej imię, to zaraz tęsknię". Zwroty podobne powtarzają się często. „Potem j a k to czytam, to jest tak, jakby to był inny człowiek". „A jednak wątpię w rację zdania Wilde'a..." „Skaczę mu na brzuch dwoma nogami". „To bogaty świat, masę typów". Jest tego sporo. Pisarz, który debjutuje wielkiem bogactwem przeżyć, powinien zwrócić baczniejszą uwagę na stronę formalną i ograniczyć się w temacie. Jednej Zuzy czy Conchy starczyłoby na książkę plastyczną o szerszem tle, o większej liczbie charakterystycznych i charakteryzujących szczegółów. Mnóstwo postaci, przeżyć, sytuacyj wytwarza z natury rzeczy pewną szkicowość, która nie daje zadowolenia artystycznego. Zbyt wiele pozostawia się tu do zrobienia wyobraźni czytelnika, a tem samem ryzykuje się wielkie przeinaczenia myśli i obrazów autorskich, czy nawet ich zniekształcenia.

Jeśli robię te uwagi, to dlatego, iż jestem głęboko przekonany, że je robić warto. Grabowski ma wiele do powiedzenia. Gdy ograniczy temat i opanuje formę, może dać rzeczy o wartości trwałej. Musi wszakże pamiętać, że wysiłek artysty jest największym wysiłkiem na tym padole, bo jego celem jest doskonałość. Komu wiele dano, od tego wiele się wymaga.

Paweł Hulka-Laskowski.

Książki ostatniego kwartału

do nabycia w Księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego.

GEOGRAFJA. PODRÓŻE.

Andrée S. A. „Tragedja wśród lodów", pamiętnik wyprawy Andrée'go do bieguna, przekład Mikołajskiego i Olszewicza. Warszawa, 1932 r., str. 300, zł. 26.—.

Gołębiowski F. S. „Rowerem do Azji Mniejszej". Warszawa, 1932 r., str. 228, zł. 6.—.

Mortkowiczówna Hanna. „Po obu stronach szosy, autem przez Europę". Warszawa, 1932 r., str. 84, zł. 4.—.

Paszkowicz Adam. „Wśród murzynów Angoli". Warszawa, 1932 r., str. 142, zł. 5.—.

HISTORJA I NAUKI POMOCNICZE.

Budny Szymon. „O urzędzie miecza używającem", (1583). Warszawa, 1932 r., str. 259, zł. 24.—.

Biliński Antoni. „Szlachta ziemi Dobrzyńskiej za ostatnich Jagiellonów". Warszawa, 1932 r., str. 232, zł. 18.—.

Hołówko Tadeusz. „Ostatni rok". Warszawa, 1932 r., str. 128, zł. 4.50.

Lechicki Czesław. „Mecenat Zygmunta III i życie umysłowe na jego dworze". Warszawa, 1932 r., str. 328, zł. 18.—.

Łowiański Henryk. „Studja nad początkami społecz. i państwa Litewskiego", t. II. Wilno, 1932 r., str. 454, zł. 20.—.

„Piłsudski Józef 1926—1930". Przemówienia, wywiady, artykuły. Wydanie nowe, uzupełnione. Warszawa, 1931 r., str. 436, w opr. zł. 16.—.

Pogonowski Jerzy, dr. fil. „Projekt związku władców króla Jerzego z Podiebrad". Warszawa, 1932 r., str. 54, zł. 5.—.

Roja Bolesław. „Legendy i fakty". Warszawa, 1932 r., str. 372, zł. 14.—.

Rose Karol. „Wspomnienia Berlińskie". Warszawa, 1932 r., str. 232, zł. 10.—.

Składkowski Sławoj. „Moja służba w Brygadzie", t. I. Warszawa, 1932 r., str. 336, zł. 10.—.

Wells H. G. „Historja Świata", t. III. Wilno, 1932 r., str. 308, zł. 10.—.

LITERATURA PIĘKNA.
a) POWIEŚCI I NOWELE POLSKICH AUTORÓW.

Frenkel Mieczysław. „Minuta milczenia". Powieść. Lwów, 1932 r., str. 224, zł. 5.80.

Glass Henryk. „Na szlaku chudego wilka". Poznań, 1932 r., str. 356, zł. 5.—.

Hoesick Ferdynand. „Swat". Romans. Warszawa, 1932 r., str. 320, zł. 6.—.

Jarecka Gustawa. „Inni ludzie". Powieść. Warszawa, 1932 r., str. 240, zł. 6.—.

Kossak Zofja (Kossak-Szczucka). „Nieznany kraj". Nowele. Warszawa, 1932 r., str. 348, zł. 10.—.

Koźmiński Karol. „Queretaro". Powieść. Warszawa, 1932 r., str. 280, zł. 6.—.

Kruczkowski Leon. „Kordjan i cham". Powieść. Kraków, 1932 r., str. 366, zł. 7.—.

Midowiczowa Marja. „Szkarłatny sonet". Powieść. Kraków, 1932 r., str. 184, zł. 3.80.

Nasielski Adam. „Strzał". Powieść kryminalna. Warszawa, 1932 r., str. 244, zł. 6.—.

Ossendowski F. A. „Syn Beliry". Powieść. Warszawa, 1932 r., str. 240, zł. 6.—.

Ostrawicka Marza. „Uśmiech Tatr". Cykl fragmentów powieściowych, na tle prawdziwych zdarzeń. Warszawa, 1932 r., str. 126, zł. 3.80.

Pollak Józef. „Via Crucis". Powieść. Warszawa, 1932 r., str. 328, zł. 7.50.

Raort Wilhelm. „I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu". Powieść. Lwów, 1932 r., str. 182, zł. 5.—.

Reutt Marja. „Spłacony dług wdzięczności". Powieść. Łódź, 1932 r., str. 192, zł. 5.—.

Rudzka Joanna. „Pamiętnik Marji". Warszawa, 1932 r., str. 218, zł. 5.—.

Rusinek Michał. „Burza nad brukiem". Powieść. Warszawa, 1932 r., str. 180, zł. 5.50.

Wiktor Jan. „Czarna Rózia". Powieść. Kraków, 1932 r., str. 234, zł. 5.—.

Wiktor Jan. „Eros na podwórzu". Powieść. Kraków, 1932 r., str. 220, zł. 7.—.

Zawieyski Jerzy. „Gdzie jesteś przyjacielu?" Powieść. Warszawa, 1932 r., str. 332, zł. 7.—.

LITERATURA PIĘKNA.
b) POWIEŚCI I NOWELE OBCYCH AUTORÓW.

Ałdanow M. A. „Dziewiąty Thermidora". Warszawa, 1933 r., str. 369, zł. 10.—.

Curwood J. O. „Dolina ludzi milczących". Powieść. Przełożył Jerzy Marlicz. Warszawa, 1932 r., str. 218, zł. 5.—.

Dell E. M. „Kurtyna bezpieczeństwa". Powieść. Autoryzowany przekład z angielskiego F. Zielińskiej. Lwów, 1932 r., str. 288, zł. 8.—.

Droonberg E. „Traper z Swift Creek". Powieść. Przełożył Tadeusz Jakubowicz. Warszawa, 1932 r., str. 234, zł. 6.—.

Erenburg Ilja. „Król zapałczany" (Jedyny front). Przełożył Józef Brodzki. Warszawa, 1932 r., str. 300, zł. 9.—.

Galsworthy John. „Po tamtej stronie". Powieść. Przełożył Ihnatowicz. Warszawa, 1932 r., str. 342, zł. 10.—.

Glyn Eleonora. „Ślepa miłość". Powieść. Lwów, 1932 r., str. 224, zł. 7.—.

Hesse Herman. „Siddhartha". Powieść. Przekład Kazimierza Błeszyńskiego. Warszawa, 1932 r., str. 228, zł. 7.—.

Leonow L. „Borsuki". Powieść. Przekład z rosyjskiego Dra J. P. Zajączkowskiego. Warszawa, 1932 r., str. 272, zł. 7.—.

Locke W. I. „Pradziadowy skarb". Powieść. Warszawa, 1932 r., 366, zł. 8.—.

Nexö Marcin. „W kraju szczęśliwym". Powieść. Z języka duńskiego przełożyła Felicja Aum. Kraków, 1932 r., str. 368, zł. 10.—.

Ronberg Jerzy. „Katarzyna Sforza". Powieść historyczna z czasów Borgjów. Cz. I „Madonna". Poznań, 1932 r., str. 224, zł. 7.50.

Sheriff R. C. „Kres wędrówki" (Journey's end). Powieść. Przełożył T. Ihnatowicz. Warszawa, 1932 r., str. 256, zł. 6.—.

Sinclair Upton. „Mokra parada". Powieść. Przekład Antoniny Sokolicz. Warszawa, 1932 r., str. 328, zł. 10.—.

Undset Sygryda. „Jenny". Powieść. Przełożył Grabowski. Warszawa, 1932 r., str. 372, zł. 10.—.

Wasserman Jakób. „Zmierzch aniołów". Powieść. Przełożył Marceli Tarnawski. Poznań, 1932 r., str. 288, zł. 9.—.

Wast Hugo. „Kwiat duraceny". Powieść. Z hiszpańskiego przełożył T. Jakubowicz. Warszawa, 1932 r., str. 220, zł. 6.—.

MATEMATYKA.
NAUKI PRZYRODNICZE.

Jeans Sir James. „Nowy świat fizyki". Z 7 ilustracjami. Przełożył z oryginału angielskiego Dr. A. Dmochowski. Warszawa, 1932 r., str. 160, zł. 9.60, w opr. pł. zł. 13.60. Wyd. Trzaski, Everta i Michalskiego. Bibljoteka Wiedzy. Tom III.

De Kruif Paweł. „Łowcy mikrobów". Z 18 ilustracjami. Przełożył z oryginału angielskiego St. Miklaszewski. Warszawa, 1932 r., str. 310, zł. 18, w opr. pł. zł. 22.—. Wyd. Trzaski, Everta i Michalskiego. Bibl. Wiedzy. Tom IV.

Pogorzelski W. Dr. „Analiza matematyczna". Tom I. Liczby niewymierne, ciągi i szeregi, rachunek różniczkowy. Warszawa, 1932 r., str. 240, zł. 16.—.

Szymkiewicz Dezydery. „Ekologja roślin". Podręcznik dla szkół akademickich. Z 267 rycinami. Lwów, 1932 r., str. 766, zł. 15.—.

MEDYCYNA.

Abramowicz Ignacy, Dr. Med. „Okulistyka w nagłej potrzebie". Wilno, 1932 r., str. 256, zł. 12.—.

Comby Jules Dr. „Czterysta porad lekarskich w chorobach dziecięcych". Cz. II. Uzupełnienie do I-go wydania polskiego. Z ostatniego (IX-go) wydania francuskiego tłumaczył Dr. Med. Władysław Krasowski. Warszawa 1932 r., str. 242, w oprawie pł. zł. 6.—.

Jaszke Teodor Dr. „Położnictwo lekarza-praktyka". Lwów, 1932 r., str. 224, br. zł. 15.—, opr. zł. 17.50.

Jochweds B. Dr. „O leczeniu farmakologicznem niedomogi serca". Warszawa, 1932 r., str. 110, zł. 5.—.

Karelus Kazimierz Dr. „Zawodowe choroby oczu". Kraków, 1932 r., str. 26, zł. 1.50.

Lust F. Dr. „Diagnostyka i terapja chorób dzieci ze specjalnemi przepisami lekarskiemi dla wieku dziecięcego". Warszawa, 1932 r., str. 568, zł. 25.—.

Wichrowski Dr. i *Krause St. Dr.* „Metodyka badania produktów spożywczych i przedmiotów użytku codziennego". Wyd. II. Warszawa, 1931 r., str. 310, zł. 10.—.

Zeyland Janusz Dr. „Szczepienia przeciwgruźlicze ze szczególnem uwzględnieniem sposobu Calmette'a. Warszawa, 1931 r., str. 162, zł. 10.—.

POLITYKA. PUBLICYSTYKA.

Boy-Żeleński. „Nasi okupanci". Szkice. Warszawa, 1932 r., str. 162, zł. 4.—.

Klarner Czesław. „Śląsk i Pomorze jako symbole naszej niezależności". Toruń, 1932 r., str. 66, zł. 5.—.

Lenin. „Dzieła wybrane". Warszawa, 1932 r., str. 386, zł. 12.—.

Rolicki Henryk. „Zmierzch Izraela". Warszawa, 1932 r., str. 420, zł. 10.—.

Studnicki Wład. „Rosja Sowiecka w polityce światowej". Wilno, 1932 r., str. 198, zł. 8.—.

PRAWO I NAUKI SPOŁECZNE.

Bekerman L., Miller A. i *Gumiński J.* „Kodeks Karny". Warszawa, 1932 r., str. 528, zł. 12.— w opr. sk., zł. 9.— w opr. pł.

Cybichowski Zygmunt Dr. „Prawo międzynarodowe publiczne i prywatne". Wydanie IV-te. Warszawa, 1932 r., str. 546, zł. 26.—.

Fabierkiewicz. „Nauka o pieniądzu". Warszawa, 1932 r., str. 168, zł. 4.50.

Gołąb St. Dr. i *Wusatowski Z. Dr.* „Kodeks postępowania cywilnego oraz przepisy, wprowadzające kodeks postępowania cywilnego". Kraków, 1932 r., str. 912, zł. 25.—.

Jamontt J. Prof., Rappaport S. St. Prof. i *Lemkin R. Dr.* „Kodeks Karny r. 1932". Komentarz. Warszawa, 1932 r., str. 450, brosz. zł. 12.—, opr. zł. 14.—.

Jamontt J. Prof. „Podstawowe zasady Prawa Karnego, obowiązującego w Polsce" (Kodeks Karny 1932 r.). Warszawa, 1932 r., str. 60, zł. 4.—.

Karyory J. i *Lemkin R.* „Ustawa karna skarbowa". Warszawa, 1932 r., str. 493, zł. 9.—.

Krygler Stanisław. „Ustawa o państwowym podatku przemysłowym". Warszawa, 1932 r., str. 336, zł. 8.—.

Langrod R. Dr., Franz A. „Państwowy podatek dochodowy". Warszawa, 1932 r., str. 376, zł. 17.—.

Lemkin R. „Ustawa Karna Skarbowa z dnia 18 marca 1932 r.", Warszawa, 1932 r., str. 256, w opr. zł. 12.—.

Makarewicz Juljusz. „Kodeks karny z komentarzem". Lwów, 1932 r., str. 368, zł. 12.—.

Nestorowicz M. Inż. „Zbiór ustaw i rozporządzeń drogowych". Tom V. Warszawa, 1931 r., str. 401, zł. 18.—.

Peretjatkowicz Antoni Dr. „Wstęp do nauk prawnych". Wyd. II. Poznań, 1932 r., str. 80, zł. 2.—.

Russel Bertrand. „Przebudowa społeczna". Warszawa, 1932 r., str. 222, zł. 7.—.

Sée Henryk. „Źródła współczesnego kapitalizmu". Warszawa, 1932 r., str. 178, zł. 3.50.

Sochaczewski-Prus E. „Podatek spadkowy i od darowizn". Warszawa, 1932 r., str. 157, zł. 8.—.

Suryc M. „W kraju Piatiletki". Warszawa, 1932 r., str. 255, zł. 6.—.

Szatensztajn Józef. „Kodeks handlowy, obowiązujący w b. Królestwie Kongresowem". Warszawa, 1932 r., str. 728, zł. 32.—.

Zweig Ferdynand. „Cztery systemy ekonomji: uniwersalizm — nacjonalizm — liberalizm — socjalizm". Kraków, 1932 r., str. 146 zł. 7.—.

Żabicki A. „Prawo wekslowe i czekowe". (polskie i zagraniczne). Warszawa, 1932 r., str. 278, zł. 8.—.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Baliński Władysław. „Biuro wzorowe" (Organizacja pracy biurowej). Warszawa, 1932 r., str. 377, zł. 10.—.

Borsuk Seweryn Inż. „Skóra w przemyśle i handlu". Warszawa, 1932 r., str. 138, zł. 5.10.

Chankowski Henryk. „Korespondencja handlowa". Wyd. VI-te. Warszawa, 1932 r., str. 500. zł. 7.50.

Geisler E. T. Inż. „Podstawy osiągnięcia dochodowości w małych przedsiębiorstwach przemysłu metalowego i pokrewnych". Warszawa, 1932 r., str. 224, zł. 6.—.

Kwiatkowski Stanisław. „Skorowidz banków akcyjnych, kas oszczędności i spółdzielni kredytowych w Polsce, oraz spis urzędów pocztowych na rok 1932, rocznik VI". Warszawa, 1932 r., str. 164, zł. 6.—.

Nowak Henryk Dr. „Bankowość w Polsce". T. I. Warszawa, 1932 r., str. 386, zł. 10.—.

ROLNICTWO.

Black H. I. „Tresura psa". Warszawa, 1932 r., str. 56, zł. 3.—.

Cybulski L. „Hodowla kwiatów pokojowych". Warszawa, 1932 r., str. 140, zł. 2.50.

Jankowski Edm. Prof. „Żywopłoty jako ozdoba i ogrodzenie działek podmiejskich". Warszawa, 1932 r., str. 42, zł. 1.50.

Konopiński T. Dr., Bormann J. Dr. „Racjonalny tucz trzody chlewnej". Poznań, 1932 r., str. 246, zł. 6.—.

Ludkiewicz Zd. Prof. „Dobry gospodarz". Warszawa, 1932 r., str. 439, zł. 9.—.

Müller Wilhelm z Siegburga: „Szkoła śpiewu kanarka". Praktyczny podręcznik do nauki samodzielnego rozpoznania śpiewu szlachetnego turkota i hodowli czystej krwi z dodatkiem wzoru księgi lęgów. Przekład autoryzowany Antoniego Boreckiego. Warszawa, 1932 r., str. 60, zł. 1.50.

Nehring Edm. „Palmy w mieszkaniu". Warszawa, 1932 r., str. 44, zł. 1.50.

TECHNIKA.

Herzberg Edward Inż. „Obrabiarki i narzędzia do metali". Tom. II. Grudziądz, 1932 r., str. 352, zł. 15.—.

Hoppe Ignacy. „Tanie domki, z drzewa, cegły i materjałów zastępczych". Warszawa, 1932 r., str. 96, zł. 5.—.

Kerkhof B. J. „Drogi asfaltowe i smołowe. Budowa dróg bitumicznych.". Warszawa, 1928 r., str. 132, zł. 10.—.

Masłowski Inż. „Sztuczny kamień". Warszawa, 1932 r., str. 72, zł. 3.—.

Miłkowki E. Kpt. Obs. Pil. „Odczytywanie zdjęć lotniczych". Warszawa, 1932 r., str. 264, zł. 13.50.

Pawlikowski Józef Inż. „Laboratorjum elektrotechniki ogólnej". Warszawa, 1932 r., str. 82, zł. 3.20.

„Podręcznik Inżynierski w zakresie inżynierji lądowej i wodnej". Redaktor Naczelny Prof. Dr. Inż. Stefan Bryła. Tom. III. Inżynierja miejska. — Budownictwo. Lwów, 1932 r., w opr. pł. zł. 60.—.

„Przepisy Budowy i Ruchu urządzeń elektrycznych prądu silnego 1932 r.". Warszawa, 1932 r., str. 146, zł. 8.—.

Sęczyk Karol Dr. i *Juroff Józef Inż.* „Ratownictwo Górnicze". Katowice, 1931 r., str. 320, zł. 24.50.

Staniewicz Leon Inż. „Podstawy elektrotechniki". Warszawa, 1932 r., str. 324, zł. 8.—.

Tucholski Jan. „Mistrz-Technik przędzalni bawełny". Podręcznik do nauki przędzalnictwa w szkołach zawodowych i dla samouków przędzalników. Cz. I. Łódź, 1932 r., str. 246, zł. 12.—.

Żelistowski Marjan Inż. „Obsługa turbin parowych". Warszawa, 1932 r., str. 132, zł. 5.—.

WOJSKOWOŚĆ.

Litewski J. i *Dziewanowski Wł.* „Dzieje 1-go pułku ułanów Krechowieckich". Warszawa, 1932 r., str. 553, zł. 25.—.

Tuskiewicz Olgierd Kpt. „Nawigacja powietrzna". Wyd. II, rozsz. i uzupełnione. Warszawa, 1932 r., str. 344, zł. 18.—.

Wścieklica-Pollak Marcela. „Słownik polsko-francusko-niemiecko-rosyjski" „Broń chemiczna". Warszawa, 1932 r., str. 222, zł. 18.—.

WYCHOWANIE FIZYCZNE.
GRY I ZABAWY. SPORTY.

Skierczyński — F. Krawczykowski. „Zabawy i gry ruchowe". Podr. metodyczny. Warszawa, 1932 r., str. 278, zł. 6.—.

Zaruski M. Gen. „Nawigacja jachtowa". Krótki podr. do użytku na jachtach morskich. Warszawa, 1932 r., str. 128, zł. 5.—.

WYCHOWANIE I SZKOLNICTWO.

Anderson Gladys Lowe. „Ciche czytanie w świetle badań psychologicznych i pedagogicznych". Warszawa, 1932 r., str. 184, zł. 5.—.

Gentile Giovanni. „Reforma wychowania". Lwów, 1932 r., str. 200, zł. 8.20.

Hall-Quest Lawrence. „Uczenie się pod kierunkiem w szkole średniej". Warszawa, 1932 r., str. 328, zł. 12.—.

Niesiołowski Andrzej Dr. „Formy i metody pracy oświatowej". Warszawa, 1932 r., str. 272, zł. 6.—.

„Zamierzenia dziecięce", próby realizacji przeprowadzone w szkole ćwiczeń Państw. Semin. Naucz. im. E. Orzeszkowej w Warszawie. Warszawa, 1932 r., str. 112, zł. 3.20.

„Z zagadnień wychowawczych". Referaty, wygłoszone na zjazdach dyrektorów Okr. Szkoln. Łódzkiego w roku szkoln. 1930/31. Łódź, 1931 r., str. 302, zł. 6.—.

NAKŁADEM TRZASKI, EVERTA I MICHALSKIEGO

ukazuje się

BIBLJOTEKA WIEDZY

Tematy rewelacyjne — Wykład jasny
Wydanie wytworne

TOM I

CLARENCE AUGUST CHANT
Profesor Astrofizyki Uniwersytetu w Toronto, Kanada

Cuda Wszechświata

łatwy wstęp do poznawania nieba, ze 132 ilustracjami, z oryginału angielskiego przełożył Inż. Zygmunt Chełmoński. — Brosz. 13·80 zł., opr. 17·80 zł.

TOM II

LASSAR-COHN

Chemja w życiu codziennem

z 28 rysunkami, z wydania dwunastego, opracowanego przez Dra M. Mechlinga, przełożył Dr. Mieczysław Dominikiewicz. — Brosz. 15·80 zł., opr. 19·80 zł.

TOM III

SIR JAMES JEANS
M. A., D. Sc., Sc. D. dd., D., F. R. S.

Nowy świat fizyki

przełożył z oryginału Dr. A. Dmochowski
Brosz. 9·60 zł., opr. 13·60 zł.

TOM IV

PAWEŁ DE KRUIF

Pogromcy mikrobów

z 18 ilustracjami, przełożył St. Miklaszewski
Brosz. 18·— zł., opr. 22·— zł.

Dalsze tomy w druku

Prenumerata „Przeglądu Literackiego" wynosi rocznie zł. 3·60 łącznie z przesyłką pocztową; półrocznie zł. 1·80. — Prenumeratę opłacać można za pośrednictwem P. K. O. Nr. 464. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 13 (gmach Hotelu Europejskiego), Nr. tel. 501-40. — Redakcja czynna codziennie od g. 11—12-ej. — Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. — Wydawnictwo Księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego Sp. Akc. w Warszawie. — Redaktor odpowiedzialny Jan Michalski.

Czcionkami Drukarni Narodowej w Krakowie